

Brać łowiecka

LIPIEC 2021 | NR 280 | CENA 17 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Brać łowiecka

MIESIĘCZNIK MYŚLIWYCH I SYMPATYKÓW ŁOWIECTWA

7
2021

**Syberyjski epizod
z życia marszałka**

**Wabienie
w czasie rui**

**Łowy na koziołka
skalnego**

Kamerki w łowisku

Obcy są wśród nas!



Przyroda jest nieoczywista

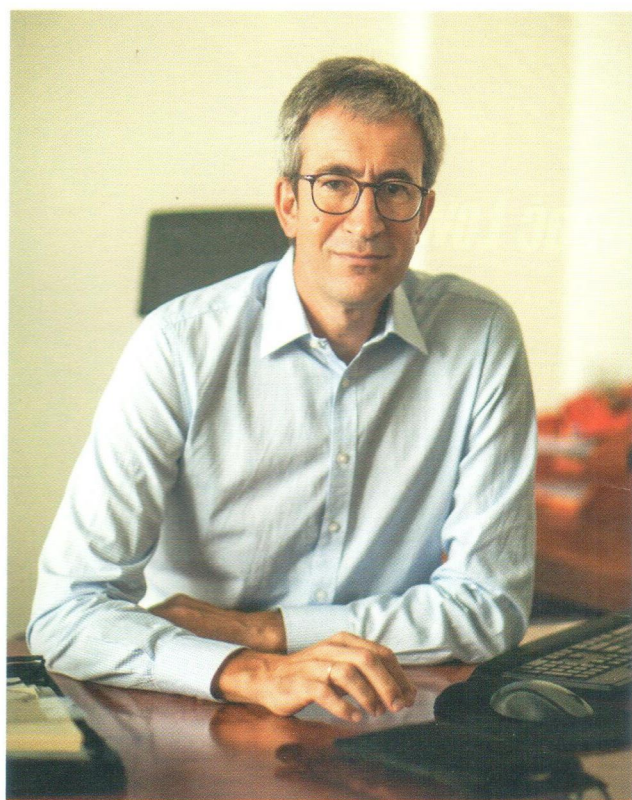
Łowy od wieków były doskonałą okazją do dokonywania różnych transakcji, rozwiązywania sporów i zawierania traktatów; wpływały na kontakty dyplomatyczne oraz stwarzały możliwość obcowania ze sobą przedstawicieli różnych stanów. O tym, czy dzisiaj myśliwi wykorzystują polowania w sprawach biznesowych, rozmawiamy z **Michałem Wierzbowskim**. Menedżer pracujący w sektorze usług wspólnych SSC/BPO opowiada, jak są odbierani łowcy na stanowiskach dyrektorskich oraz które polowania i dlaczego dają mu najwięcej radości.

W Dniu św. Huberta ubiegłego roku zmarł Pański ojciec prof. dr hab. nauk weterynaryjnych Stefan Wierzbowski, który polował przez większość swojego życia. Proszę powiedzieć, czy gdyby nie urodził się Pan w łowieckiej rodzinie, zostałby Pan myśliwym.

Mój tato bardzo cenił polowania, traktował je jako element życia, sposób na ruch, a ja od dziecka uważałem za naturalne, że też kiedyś będę myśliwym. Trudno powiedzieć, czy myśliwska pasja odezwałaby się we mnie, gdyby nie on. Większość myśliwych właśnie tak miała, że najpierw chodzili na polowania ze swoimi ojcami, dziadkami i wujami, a potem sami wstępowali w szeregi łowców. Zostałem myśliwym w 1987 r., ale znacznie wcześniej jeździłem z tatą na polowania i szedłem w nagance. To były czasy, kiedy jeszcze nie obowiązywały wolne soboty i tydzień wyglądał tak: szkoła – polowanie – szkoła. Pamiętam, jak nie mogłem się doczekać dzwonka. Moja łowiecka droga naturalnie nie stanowi reguły, zdarzają się też neofici, którzy o łowiectwie dowiadują się już w dorosłym życiu i potem są bardzo zaangażowanymi myśliwymi, powiedziałbym, że często nadrabiają wcześniejsze lata.

Wielu myśliwych podkreśla, że miłość do kniei płynie w ich krwi, że to dziedziczy się w genach.

Moim zdaniem większe znaczenie ma to, w jakiej atmosferze się dorasta. To raczej kwestia nie przejmowania czegoś po przodkach, ale spojrzenia na życie i traktowania łowiectwa jako ważnego elementu. Jeśli w danej rodzinie tradycje łowieckie są podtrzymywane od wielu pokoleń, to istnieje spora szansa, że dzieci zostaną myśliwymi, bo mają dużą wiedzę na temat łowiectwa, a poza tym zazwyczaj dobre wzorce do naśladowania. Tak było właśnie w moim przypadku. Polowali moi dziadkowie z obu stron. Polował Witold Plewiński od strony mamy, ale nie znałem go, gdyż umarł, zanim się urodziłem, natomiast polował i wciąż poluje jego syn, a mój wuj Wojciech Plewiński. Polował też Ludwik Wierzbowski, ojciec



Fot. Wojciech Plewiński

Michał Wierzbowski – menedżer, myśliwy. Pochodzi z rodziny o wielopokoleniowych tradycjach myśliwskich. Należy do KŁ „Puszcza” w Warszawie. Wcześniej był w KŁ „Jarząbek” w Krakowie, w którym polowali m.in. jego ojciec prof. Stefan Wierzbowski i Włodzimierz Puchalski, a którego członkiem dziś jest także fotograf Wojciech Plewiński. Pełni funkcję sekretarza Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich.

mojego taty, który przed wojną był dyrektorem dróg wodnych w Żywcu i równocześnie zamiłowanym myśliwym. Mam jeszcze po nim przedwojenne, drukowane dzienniki polowań, w których w odpowiednich rubrykach ręcznie wpisywał efekty każdego wyjścia w łowisko. Dzięki temu, że dobrze znał język niemiecki, bywał również na polowaniach u Habsburgów. Wprawdzie austriaccy książęta z żywieckiej linii byli spolonizowani i nie mieli problemu z komunikacją z Polakami, ale na organizowanych przez nich łowach przewijali się różni ludzie, którzy nie znali polskiego. Dziadek był niezwykle kontaktową

dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl





Witold Plewiński, 1912 r.



Ludwik Wierzbowski (siedzi pierwszy z prawej), 1935 r.



Stefan Wierzbowski, lata 60. XX w.

Fot. Wojciech Plewiński

osobą, ciekawie opowiadał, stąd inni myśliwi cenili sobie jego towarzystwo. Bardzo lubił broń, miał jej wiele, i długiej, i krótkiej, leżała w różnych miejscach na wszelki wypadek – na szafie, pod poduszką. Nawet babcia dostała malutki pistolet do noszenia w torebce. A rewolwer Nagant dziadek zawsze nosił ze sobą w kieszeni spodni. Szczęśliwie przydał mu się tylko raz, do zastrzelenia wściekłego psa.

Czy ta kolekcja nadal jest w Pańskiej rodzinie?

Kiedy we wrześniu 1939 r. nastąpiła wojna, bracia mojego taty – obaj wojskowi, jeden był kawalerzystą, ukończył Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, a drugi służył jako lekarz w marynarce wojennej i piastował stanowisko komendanta szpitala wojskowego na Helu – brali udział w kampanii obronnej. Wtedy kilkunastoletni ojciec z dziadkiem schowali broń w młynówce, która płynęła na końcu ich sadu w Żywcu. Pech chciał, że pod koniec wojny Niemiec, który zarządzał młynem, podczas czyszczenia cieku wodnego napędzającego młyńskie koło znalazł wszystko pięknie zakonserwowane i niestety ta broń już do naszej rodziny nie wróciła. Mojemu tacie w jego łowieckim życiu również udało się zgromadzić kilka ciekawych egzemplarzy broni.

A Pan kontynuuje tę rodzinną tradycję?

Też mam kilka sztuk broni przeznaczonych do różnych rodzajów polowania, a do celów sportowych – także broń krótką. Po ojcu cenię merklę, dubeltówkę z długim zamkiem, cechującą się ciętością i dobrym wyważeniem. Ciekawa rzecz, bo ojcu przy strzelaniu kabłąk tej dubeltówki zawsze zrywał skórę z palca, więc musiał stosować nakładkę, a ja zupełnie nie mam z tym kłopotu.

Brytyjski dyplomata i podróżnik James Harris w swojej relacji z polowania w Polsce w 1767 r. pisał, że „w kniei królowie zapominali o swej królewskości, a ambasadorowie o swej powadze”. Czy dziś zauważa Pan tę prawidłowość – polowania wpływają na większą otwartość i spontaniczność wśród uczestników, niezależnie od tego, jaką funkcję pełnią?

Gdy się patrzy na zachowanie osób w biurach czy salach konferencyjnych, gdzie w coraz mniejszym stopniu, ale jednak, obowiązuje określony *dress code* i każdy koncentruje się przede wszystkim na pracy, sytuacja wymusza bardziej formalne zachowanie. Rzeczywiście polowania – mówimy tu o polowaniach zbiorowych – to możliwość przeżycia wspólnej przygody, a pokonywanie różnych trudności sprawia, że ludzie czują większą swobodę w komunikacji, pozwalają sobie na bardziej spontaniczne rozmowy. Jednak czasem zdarza się też tak, że koledzy czują się spuszczeni ze smyczy i polowanie traktują jako rodzaj odskoczni. Myślę, że nie tylko wspólne łowy, lecz także wycieczka czy wyjazd pod namiot dają możliwość poznania człowieka z nieco innej strony. Pamiętajmy jednak, że na polowaniu używamy broni palnej i to zobowiązuje. A w zależności od tego, jak koledzy obchodzą się z bronią, jak traktują kwestie bezpieczeństwa, a także jak postępują względem zwierzyny, możemy wyciągać różne wnioski. Dodatkowo polowania wymagają skupienia, stałej czujności, zachowania ciszy itp. Duża tu rola prowadzącego polowanie, by wyraźnie egzekwować zasady. Kiedyś kolega powiedział mi o kimś: „To jest w porządku gość i nie bałbym się stać obok niego na stanowisku”. To znaczy, że tej osobie można zaufać, że jest opanowana, że potrafi odpowiednio się zachować w różnych sytuacjach. Wróćmy do pani pytania. ►

Wydaje mi się, że bardzo często w kniei spotykają się przypadkowe osoby. Tak jest na polowaniach komercyjnych, a niejednokrotnie też w kołach. Dawne łowy ziemian, elit, możnych czy arystokracji o wiele bardziej planowano pod kątem biorących w nich udział uczestników. Ja z ramienia Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich zajmuję się organizowaniem polowań dla członków oraz przyjaciół towarzystwa i rokrocznie spotykamy się na polowaniu w Sieniawie. Przyjeżdżają na nie koledzy, którzy mają swoją renomę, dla których kultura osobista i etyka myśliwska to podstawa. Dzięki temu te łowieckie spotkania stały się poniekąd elitarne. Staram się, aby poza polowaniem i spotkaniem był też podczas wspólnej kolacji dodatkowy element związany tematycznie z myślistwem, a dotyczący dorobku artystycznego, wydawniczego czy naukowego jednego z członków czy zaproszonych gości. Koledzy nie mogą się doczekać kolejnych polowań towarzystwa, na których zawsze panuje radośna, przyjacielska atmosfera.

Łowy to nadal dobre miejsce do robienia interesów?

Myślę, że umiarkowanie. Zresztą dziś kwestie biznesowe podejmuje się ostrożniej niż kiedyś i potrzeba w tym względzie odpowiedniego wyczucia. Jeśli nawet zaprasza się kogoś na polowanie, tak samo jak na tenisa czy golfa, to raczej po to, żeby sobie kogoś zjednać – oczywiście przy okazji może coś z tego wyjść. Słyszałem o tego typu zabiegach w branży budowlanej i samochodowej, ale sam na takim polowaniu nie byłem. Moje obserwacje wspomnianych polowań Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, na których spotykają się ludzie z różnych środowisk, wskazują, że wynikały z tego jakieś sytuacje biznesowe, ale działało się to bardziej na zasadzie przypadku aniżeli z góry sterowanego procesu, mającego się zakończyć podpisaniem umowy.

Czy w środowisku biznesowym bycie myśliwym jest dobrze widziane?

Umiarkowanie. Ludzie zdecydowanie lepiej postrzegają strzelectwo niż myślistwo. Myśliwi często mówią, że zajmują się strzelectwem, i to już jest w porządku. Wśród biznesmenów znalazłoby się trochę myśliwych, ale to nie tak jak kiedyś, że w zasadzie każda osoba sprawująca kierowniczą czy z różnych względów prestiżową funkcję polowała. Tak to wyglądało w czasach mojego dziadka Ludwika Wierzbowskiego, który mieszkał w Żywcu, gdzie myślistwo uprawiała cała śmietanka towarzyska: inżynier, lekarz, aptekarz, ksiądz proboszcz.

A Pan chętnie dzieli się ze współpracownikami swoją łowiecką pasją?

Ze względu na to, że dziś media kreślą bardzo niepocholebny wizerunek myśliwego, nie wszyscy dobrze na to reagują, dlatego uważam, że nie ma potrzeby tym epatować. Natomiast zdecydowanie należy rozmawiać, pokazywać, że myśliwi to normalni, racjonalni ludzie, mający swoje głębokie racje. Niestety brakuje zinstytucjonalizowanego przekazu, skierowanego głównie do środowisk miejskich, w którym przedstawiano by myśliwych i myślistwo w pozytywnym świetle. Nasze składki na PZŁ najwyraźniej nie idą na ten cel.

Gdyby przeciwnik polowań zapytał, dlaczego Pan poluje, co by Pan odpowiedział?



Michał Wierzbowski na polowaniu TŁZW w Sieniawie, 2016 r.

Fot. Marcin Gosiński

Powodów mam naprawdę wiele, niektóre zrozumiałe chyba tylko dla drugiego myśliwego, ale na pewno nie jest to potrzeba samego strzelania. O dobrym polowaniu wcale nie świadczy duża liczba sztuk zwierzyny na rozkładzie. Chodzi bardziej o możliwość bycia blisko przyrody, obserwowania, słuchania, chłonięcia zapachów. Łowiectwo daje mi pewien balans, bo w pracy większość czasu spędzam w biurach czy teraz przez COVID-19 w domu. Kiedy intensywnie pracuję i nie mogę wyjechać za miasto, mam wrażenie, jakby pory roku miały niezauważenie. W mieście nie widać, jak wysoko wzeszło zboże, czy rzepak już zakwitł, czy wody opadły itd. W lesie zmysły się wyostają. W dodatku przyroda jest tak nieoczywista, że wciąż obserwuje się nowe zjawiska, sytuacje, zachowania zwierzyny. Kolejny aspekt to towarzystwo. Tak, poluje się dla obcowania z przyrodą, dla towarzystwa, dla myśliwskich emocji i dla zdrowia.

W jednym z odcinków cyklu „Oczami artysty” pisałam o portrecie Filipa IV w stroju myśliwskim pędzla Diega Velázqueza. Obraz miał pokazywać monarchę nie tylko jako pasjonata łowów, lecz także jako wygimnastykowaną osobę, gdyż w XVII w. przywiązywano dużą wagę do uprawiania sportu, a wówczas wyróżniano jedynie dwie dyscypliny: polowania i jazdę konną. Dziś bardzo niechętnie porównuje się łowiectwo do sportu. Czy Panu też polowania pomagają utrzymać odpowiednią kondycję?

Wiem nawet, na której ścianie w Prado wisi ten obraz! A czy łowiectwo nie jest sportem? Dla mnie tak, ale zależy jakie. Nic tak nie ćwiczy tężyzny fizycznej jak kilometry, które trzeba przejść za zwierzyną, w dodatku czasem z niemałym obciążeniem, bo broń, plecak, pastorał i różnego rodzaju oprzyrządowanie trochę waży. Myśliwi poza tym, że mogą być w ruchu na świeżym powietrzu, mają też dostęp do najzdrowszego mięsa, czyli dziczyzny.

Dania kuchni myśliwskiej stale u Państwa goszczą?

Ja wyrastałem w tych aromatach, moja mama świetnie przyrządzała dziczyznę na różne sposoby, więc są to, można powiedzieć, smaki mojego dzieciństwa, ale nie wszyscy moi domownicy podzielają ten entuzjazm. Na szczęście trzymam sztamę z teściową i właściwie wszystko, co przynoszę z kniei, trafia do niej. Bardzo korzysta na tym mój syn Józek, który zachodzi do babci na obiady.

Czy Pański syn zapowiada się na myśliwego?

Trudno mi powiedzieć. Chodził ze mną na polowania, ale z pewnością nie tak regularnie jak ja, gdy byłem w jego wieku. Na razie nie widzę u niego większego zainteresowania, ale myślę, że dzięki temu, że zna temat i wie, z czym się to wiąże, może kiedyś się to w nim odezwie. Notabene ma u mnie w depozycie zgrabną przedwojenną dubeltówkę dwudziestkę, którą pośrednio dostał od dziadka. Czeką, aż syn zrobi uprawnienia.

Skoro dziczyzna nie jest argumentem za wypadami w knieję, to jak udaje się Panu przekonać rodzinę do myśliwskiej pasji?

Zawsze to jakiś kompromis, staram się utrzymywać w tym względzie równowagę. Na pewno trudniej jest, kiedy w domu ma się małe dzieci i związane z tym obowiązki. Trzeba też pamiętać, że czas spędzony w lesie to czas przeznaczony bardziej dla nas samych niż dla innych. Ponadto sezon polowań zbiorowych nakłada się na sezon narciarski...

Jakie polowania zaliczyłby Pan do swoich ulubionych?

Na pewno łowy na lisy w norach i stogach. Moim zdaniem to jedno z ciekawszych polowań, bo całkowicie nieprzewidywalne. Oczekiwanie na to, aż po wyjściu psa z nory lub w wyniku gonitwy w stogach wyskoczy lis, naprawdę trzyma w napięciu. Takie polowanie wymaga refleksu i błyskawicznego składu.

Przyznam, że mam ambiwalentny stosunek do polowań na lisy, od kiedy nikt nie chce wykorzystywać skórek...

To ja panią zaskoczę – mam piękną narzutę z lisów. Żeby powstała, jeździłem z lisami pod Łowicz, do człowieka zajmującego się skórowaniem, później załatwiałem przez kolegów wyprawianie i garbowanie. Na koniec zawiozłem skóry do Kurowa, gdzie miejscowy kuśnierz wykonał dla mnie narzutę. Myślę, że problem dla myśliwych stanowi nie to, że na lisy skóry nie ma popytu, ale raczej to, że nie ma ludzi, którzy fachowo by się nimi zajęli, i koniec końców skórka jest niewarta wyprawki. Ale polowanie na lisy to przede wszystkim kontrola pogłowia, inaczej trudno liczyć na inną zwierzynę drobną w łowisku – zające czy bażanty.

Rozmawiała Izabela Kamińska

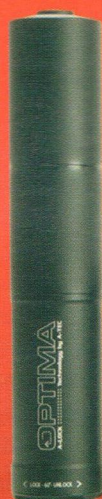
A-TEC

WWW.A-TEC.NO



SCIENCE OF SILENCE

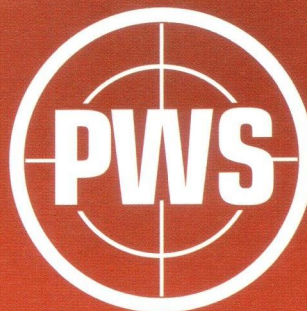
MADE IN NORWAY - DESIGN - EFFECT - QUALITY



- W ofercie znajdziesz u nas tłumiki do:

- broni śrutowej,
- pistoletów,
- karabinków,
- kbks.

WWW.CELOWNIKI.COM.PL



PWS ul. Kasztanowa 110,
21-002 Jakubowice Konińskie
E-mail: infopws@celowniki.com.pl
Tel: 81 501 21 77 Tel. kom: 601 731 801